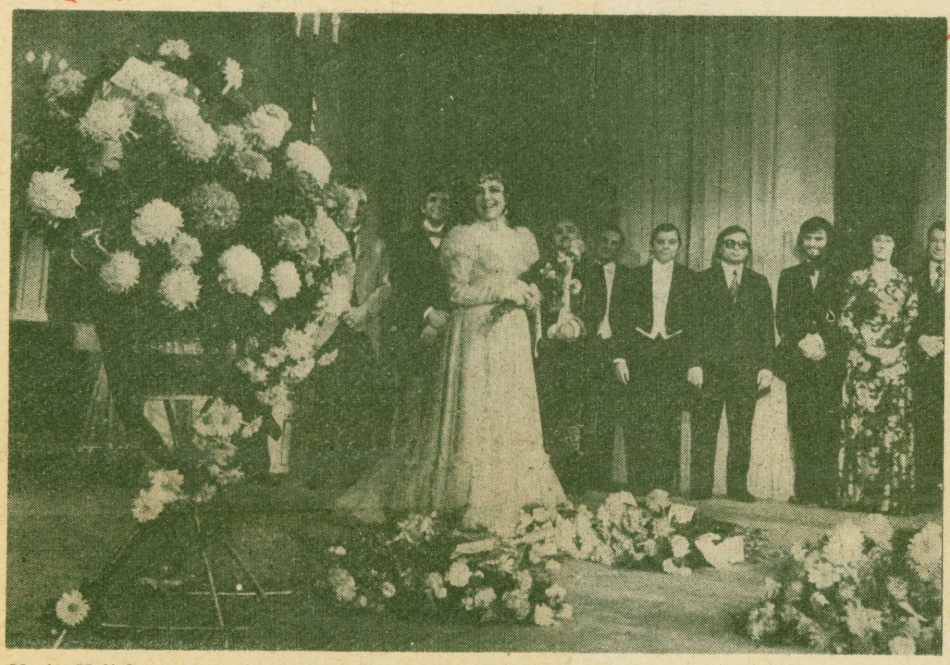
6665



Maria Malicka na scenie Teatru Bagatela w Krakowie — wieczór jubileuszowy artystki (fot. E. Węglowski)

Jubileusz Malickiej, bagatela!

Trudno obliczać wiek artystce. Jednakże nie da się zataić, że Maria Malicka obchodzi jubileusz półwiecza, a ściśle biorąc 55-lecia pracy scenicznej. Wygląda dziś tak, jakby nie istniało dla niej pojęcie upływu lat. A przecież zetknęła się na scenie z wielkim pokoleniem „szkoły krakowskiej", której tradycje umiała sobie trwale przyswoić. Wdzięczna aparycja, pełna uroku kobiecość, a przy tym rzadka dziś umiejętność sugestywnego punktowania sytuacji i dialogów — to dary niezastąpione w tym zawodzie. Te walory aktorstwa Malickiej objawiają się zwłaszcza w repertuarze, który obecnie tak często określamy lekceważącym terminem „literackiego", gdzie wartości ściśle tekstowe stają się terenem eksploracji i interpretacji aktora: po reakcjach widowni wolno sądzić, że dzisiejsza publiczność często za takim właśnie teatrem tęskni.

Malicka wybrała na swój jubileusz *Wachlarz Lady Windermere*. Można mieć o to pretensje: rola Pani Erlynne daje wprawdzie szerokie możliwości interpretacji, jednakże sama postać nie przebywa na scenie tak często, jakby sobie życzył widz spektaklu jubileuszowego. Stąd niedosyt, acz trzeba oczywiście stwierdzić, że Malicka i jako aktorka i jako reżyserka spektaklu potrafiła go uświetnić. Szczególnie w akcie IV rozegrała koncertowo i z ujmującym wdziękiem swe trzy pojedynki pożegnalne, dając nieporównaną charakterystykę „dobrej kobiety" o dwuznacznej przeszłości.

Do sukcesu jubilatki przyczynił się także dobrany zespół, że wspomnimy Lorda Windermere w interpretacji Władysława Pawłowicza, Lorda Darlingtona — Jerzego Połońskiego, Lortona — Witolda Gruszeckiego oraz Księżnę Berwick — Ireny Orskiej, a także piękną oprawę scenograficzną Janusza Warpechowskiego. Można podsumować to jubileuszowe przedstawienie słowami samego Oskara Wilde'a, który gratulując aktorom sukcesu po prapremierze tegoż *Wachlarza*, dodał po swojemu: „przekonałem się, że macie niemal tak wysokie pojęcie o tej sztuce, jak ja sam".

Sama uroczystość jubileuszowa, która odbyła się w pięknie odnowionej sali Teatru Bagatela, stała się pretekstem dla spontanicznej owacji publiczności; morze kwiatów zasłało scenę. W garderobie rozmawiam z jubilatką:

— Po południu grałam w *Klik-klak* Abramowa, a sztuka dochodzi już w Starym Teatrze do dwusetnego przedstawienia. I wieczorem ten *Wachlarz* w Bagateli.

— Tak długie powtarzanie tego samego przedstawienia musi nużyć.

— Za każdym razem mam świadomość, że gram dla innej publiczności. *Świt* Niccodemiego grałam przez wiele lat na wszystkich scenach polskich, a także za granicą. Zawsze z równym przejęciem...

— Ale powtarzanie tej samej roli staje się w końcu repliką?

— Po części. Rola jest „zafiksowana", to konieczne, ale za każdym razem dochodzą nowe szczegóły. Rola dojrzewa wewnętrznie, aktor subtelnieje.

— Zdarzało się też, że w tej samej sztuce grała Pani różne role, na przykład niewinną Wiwię i swawolną Panią Warren. Melę i Hesię w *Moralności pani Dulskiej*, Zosię, Pannę Młodą i... Radczynię w *Weselu*, Luizę i Lady Milford w Schillerowskiej *Intrydze i miłości*. Przyznam, że do niezwykłych w gatunku tragicznym osiągnięć Pani zaliczam kreacje takie jak choćby Krystyna-Klitajmestra w *Żałobie* O'Neilla, pani Rollison w *Dziadach* czy Elżbieta w *Don Carlosie*. A jakie role najbardziej Pani odpowiadają? To banalne pytanie, ale obowiązkowe.

— Powtórzę za Solskim: trzeba umieć zagrać każdą rolę. I trzeba się do roli przywiązać.

Rozmowa nasza mogłaby trwać w nieskończoność, tyle tych wspomnień, wrażeń, doświadczeń. Przy tym — poniedziałek, wieczór wolny, ale telefon odzywa się co kilka minut. To echa sobotniego jubileuszu. A jutro dzień pracy. Żegnam więc jubilatkę, przyłączając się raz jeszcze do nie milknącego chóru życzeń, gratulacji, admiracji.

TADEUSZ KUDLIŃSKI